

Świat upadły

Woda skończyła się już dawno temu.

Przynajmniej dla połowy świata.

Tony spojrzał tęsknie na zardzewiały kran, z którego co jakiś czas skapywała pojedyncza kropla wody. Dla chłopca był on niemal magicznym urządzeniem. Nie pamiętał czasów, kiedy wystarczyło odkręcić kurek, żeby się napić lub umyć. Nie pamiętał czasów, kiedy woda była czymś zwykłym; czymś, na co nie zwracało się uwagi.

Dla Toniego woda była największym skarbem.

Sz szczególnie w momentach takich jak ten – gdy w ustach miał pustynię, a w gardle miliony maleńkich igiełek, które rozpały się bólem, ilekroć przełykał ślinę.

- Tony, skup się – głos jego nauczycielki był lekko ochrypły i zmęczony.

Tony spojrzał na nią półprzymtomnie, zupełnie niezainteresowany ćwiczeniami wypisanymi na ekranie tabletu. Znajome literki mrugały mu przed oczami, ale nie łączyły się w żadne sensowne wyrazy. Przypominały długie ciągi liczb, które chłopiec czasami widywał na komputerach zagranicznych informatyków w telewizji.

W pewnym momencie Tony poddał się. Zacisnął powieki i gwałtownie pokręcił głową.

- Chcę pić – powiedział cicho.

Nauczycielka westchnęła, ale nie naciskała dłużej. Tony wiedział, że jej też chciało się pić, ale gdyby ktoś przyniósł teraz wodę, oddałaby ją dzieciom. Zawsze tak robiła, nawet w te dni, kiedy prawie mdlała z odwodnienia.

Nie powiedziała jednak nic, tylko oddaliła się szybkim krokiem. Podeszła do innego dziecka siedzącego przy innym stoliczku, które też bezmyślnie wgapiło się w ścianę z umywalką.

Nim jednak zdążyła położyć dłoń na jego ramieniu, za oknem rozbrzmiał pełen podniecenia okrzyk:

- Wolontariusze! Wolontariusze!

Tony poderwał się ze swojego krzeselka z nową energią, tak samo jak pozostałe dzieci. Nawet nauczycielka uniosła głowę, a w jej oczach zaślniła źle skrywana nadzieja.

Nie minęło pół minuty, a ulice zapełniły się ludźmi. W powietrzu unosił się zapach podekscytowania, twarze młodych i starych rozświetliły nieśmiałe uśmiechy. Długo wyczekiwana informacja przekazywana była z ust do ust:

- Wolontariusze z Ameryki przyjechali!

A skoro byli tu wolontariusze, to prawie na pewno przywieźli ze sobą nową dostawę wody w wielkich plastikowych butlach.

Toniemu ta myśl dodała skrzydeł.

Niespełna sześćoletni i niższy od większości rówieśników, przemykał pomiędzy ludźmi, schylał się pod ich łokciami i objął się o ich torby. Jako jeden z pierwszych dopadł do drzwi znajdującej się w centrum świetlicy – największego budynku w miasteczku.

Gdy Tony otwierał szklane drzwi, usłyszał głos mówiący z silnym obcym akcentem:

- ... wszystko, by pomóc naszym biedniejszym przyjaciółom.

Chłopiec wpadł do przestronnego pomieszczenia dosłownie sekundę później i zamarł w bezruchu. Jego oczy błyskawicznie przeskanowały naklejki na kartonach piętrzących się pod ścianami, a jego niepokój rósł z każdym z trudem przeczytanym wyrazem.

Tablety... Szczoteczki i pasty do zębów... Ubrania... Podręczniki... Artykuły spożywcze...

Ale ani butelki wody. Ani jednej kropli.

Z Toniego jakby uleciało całe powietrze. Tłum za jego plecami robił się coraz bardziej niecierpliwy. Jeden z przybyszów z Ameryki – wolontariusz Organizacji Wsparcia dla Krajów Upadłych – spojrzał na niego i błysnął białym zębami w szerokim uśmiechu.

- Hej, mały!- potargał włosy Toniego iście przyjacielskim ruchem.

Wydawał się tak zadowolony, jakby przywiózł mieszkańcom miasteczka zabutelkowane szczęście albo przynajmniej pastylki zaspokajające pragnienie na długie godziny. Tony był przekonany, że w Państwach Dobrobytu takie rzeczy sprzedawano w każdym sklepie.

- Dzisiaj jest wielki dzień – dodał mężczyzna, nie zwracając uwagi na rozczarowanie malujące się na twarzy małego chłopca.

- Co się dzisiaj stanie? – Tony odważył się zadać pytanie cichym głosem. Zadarł głowę, żeby móc spojrzeć Amerykaninowi w twarz.

- Zaraz sam zobaczysz, mały koleżko. 25 czerwca 2264 roku przejdzie do historii.

Mężczyzna uśmiechnął się i ruszył w stronę pomieszczenia, w którym znajdował się ekran wielki na pół ściany. W rogu tego potężnego telewizora błyszczała elegancka naklejka: „Sfinansowany w pełni przez europejski odłamek Organizacji Wsparcia dla Krajów Upadłych.”

Mama Toniego powiedziała kiedyś, że OWKU podarowało im go, by zmniejszyć wyrzuty sumienia i udawać, że Kraje Upadłe wcale nie są gorsze od Państw Dobrobytu, ale przede wszystkim, by móc chwalić się swoimi osiągnięciami i postępem.

Tony nie chciał w to wierzyć. Lubił wolontariuszy, szczególnie gdy przywozili wodę i zagraniczne słodycze.

Ale dzisiaj miał do nich żal.

Dlaczego nie mogli zabrać z Ameryki choć trochę wody? Przecież mieli jej pod dostatkiem. W Państwach Dobrobytu wszystkiego było pod dostatkiem i wszyscy byli szczęśliwi.

Przynajmniej tak się Toniemu wydawało. W końcu mieli krany, z których leciała woda – powinni być więcej niż szczęśliwi.

Tony skrycie zazdrościł wody całej reszcie świata, głównie dlatego, że mieszkańcy wielu Krajów Upadłych też nie mieli do niej utrudnionego dostępu. Czasami zapominał jednak, że oni zmagali się z własnymi problemami.

Miasteczko Toniego i większość Afryki od lat mierzyły się z niszczącą suszą. Z kolei na terenie dawnej Eurazji wiele miast pozostawało zalanych lub zagrożonych powodzią, nie wspominając już o wyspach i nabrzeżach, które zniknęły pod wodą całe dekady temu.

W Ameryce Południowej zaś w latach 2100 wybuchły wojny domowe, które pograżyły cały kontynent w chaosie nie do opanowania.

O Australii nikt nic nie wiedział, od kiedy ogłosiła się Niezależną Republiką Australii i zamknęła swoje granice. Zresztą Toniego w Australii interesowały tylko kangury, które wyginęły już przed kilkoma latami, zmuszone do zmiany naturalnego środowiska z powodu rozprzestrzeniających się pożarów.

To wszystko nie sprawiało jednak, że Tony czuł się lepiej. Nie lubił, gdy ktoś mówił: „Inni mają gorzej.” Nie, Tony wiedział, że wszyscy mieszkańcy Krajów Upadłych ledwo wiążą koniec z końcem, podczas gdy Państwa Dobrobytu sięgają niedostępnych dla nikogo innego szczytów.

Może właśnie dlatego przyglądał się wolontariuszom, którzy włączali olbrzymi telewizor, z mieszaniną dziecięcej podejrzliwości i rodzącej się nieufności.

- Dzisiejszy dzień zapisze się na kartach historii- oznajmił z dumą mężczyzna, który wcześniej potargał Toniemu włosy.

- Tak, dzisiaj jest wielki dzień- powtórzył jeden z jego kolegów, a pozostali ochoczo przytaknęli.

Chwilę później ekran rozbłysnął setką kolorów. Wszystkich załąły dźwięki dobiegające z podwieszonych pod sufitem głośników, a oczy zgromadzonych skupiły się na scenie przedstawionej w telewizji.

Tony na chwilę zapomniał o swoim rozgoryczeniu i palącym pragnieniu, gdy jego oczom ukazała się dziennikarka stojąca przed potężnym budynkiem stacji kosmicznej. Jej długie jasne włosy rozwiewał wiatr, a brosza z kamieniami szlachetnymi przypięta do eleganckiej garsonki odbijała promienie słoneczne, mieniając się wszystkimi kolorami tęczy.

- Znajduję się właśnie przed budynkiem stacji kosmicznej w stanie Nowy Jork, skąd przybywam do was z najświeższymi informacjami od naszych astronautów przebywających od kilku miesięcy na Marsie- powiedziała, wyginając usta w sztucznym uśmiechu. Wyuczonym gestem odrzuciła włosy i jeszcze bardziej wyprostowała plecy.- Okazuje się, że dzięki współpracy Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, Stanów Zjednoczonych Europy oraz Państwa Rosyjsko-Chińskiego w końcu udało nam się dokonać przełomowego odkrycia.

Sceneria zmieniła się.

Dziennikarkę wciąż było widać w niewielkim prostokątku w rogu, ale na głównym ekranie pojawiło się nagranie przedstawiające postaci w skafandrach stojące na czerwonej planecie.

- Międzynarodowa grupa astronautów, która niemal trzy miesiące temu wyruszyła z misją badawczą na Marsa, odnalazła tam wczoraj pierwsze jak dotąd źródło wody w stanie ciekłym- głos dziennikarki rozbrzmiał w tle, podczas gdy kosmiczna kamera zrobiła zbliżenie na wytryskującą spomiędzy głązów strużkę wody.

Kobieta mówiła dalej, ale można było odnieść wrażenie, że nikt z zebranych w świetlicy osób nie zwracał na nią uwagi. Wszyscy z napięciem oglądali filmik i pewnie dlatego Tony był jednym z jedynych, którzy usłyszeli następne słowa dziennikarki:

- Wstępne badania wykazały, że po odpowiednim oczyszczeniu woda ta byłaby zdatna do picia...

- Oh! – chłopiec poderwał się nagle na równe nogi i zaczął gwałtownie wymachiwać rączkami.

Wolontariusze z dumą przełączali kanały, a na każdej stacji mówiono o tym samym.

- Międzynarodowa misja na Marsa zakończona sukcesem!
- Odnaleźliśmy źródła wody pitnej na Marsie! To może zmienić nasze życie!
- Rozpoczęliśmy zupełnie nowy rozdział w nauce o kosmosie!

Tony wsłuchiwał się w to wszystko oniemiały. Chłonał każde słowo dziennikarzy, a gdy znów wykonano zbliżenie astronautów, wskazał ich palcem, niemal podskakując w miejscu.

- Patrzcie, patrzcie! – jego głos aż drżał z podekscytowania. – Może ten pan wreszcie przywiezie nam wodę!

Wolontariuszom z Ameryki nagle zrzędyły miny. Spojrzeli na Toniego szeroko otwartymi, nierozumiejącymi oczami.

Mieszkańcy miasteczka zerknęli na małego chłopca, ale szybko pospuszczali głowy. Ktoś skrzywił się. Ktoś westchnął. Ktoś wymruczał pod nosem przekleństwo.

Przez głośniki nadal płynęły słowa dziennikarki relacjonującej najnowsze odkrycia astronautów. Cały świat wsłuchiwał się w nie jak zaczarowany, ciesząc się z wielkiego sukcesu misji kosmicznej.

W świetlicy jednak nikt nie odezwał się już ani słowem.